

Spotkanie z liturgią, dramatem, żywą muzyką i ludźmi.

Miedzy piątkiem 19 stycznia a niedzielą 21 stycznia odbyła się w Domu Rekolekcyjnym w Nowym Kawkowie, 25 kilometrów od Olsztyna trzydniowa sesja organizowana przez scholę Teatru Wiejskiego Węgajty. Trudno mi znaleźć słowo - klucz, nazwę, która oddałaby istotę tej sesji. Warsztaty, seminarium, może po prostu spotkanie. Chodzi tu o formułę łączenia profesjonalizmu i najwyższego poziomu wykonawstwa „gwiazd” muzyki dawnej z wciąganiem do aktywnego udziału wszystkich uczestników, o łączenie naukowego poziomu wykładów i referatów z możliwością szczerą i bez kompleksów dyskusji, wreszcie o połączenie przeżyć estetycznych podczas koncertów z możliwością rozmowy, zabawy, tańca i „integrowania” się podczas biesiady.

Ale zanim dojdziemy do biesiady należy przedstawić program, którego elementem była tegoroczna bożonarodzeniowa sesja. Schola Teatru Wiejskiego „Węgajty” powstała przy tym teatrze w styczniu 1994 roku. Działalność jej skupia się na praktykowaniu chóralu gregoriańskiego, w szczególności średniowiecznego dramatu liturgicznego. Trzeba podkreślić genezę zainteresowania członków scholi dramatem liturgicznym - nie doszli do niego jako śpiewacy, muzycy zainteresowani rozszerzaniem i urozmaicaniem swego repertuaru, ale właśnie jako aktorzy zajmujący się badaniami i podtrzymywaniem żywej duchowej tradycji muzyki i obrzędów ludowych. Jako muzycy grający tradycyjną muzykę taneczną na wiejskich zabawach, albo chodzący od zagrody do zagrody po kołędzie z całym rytuałem pieczołowicie odtworzonym na podstawie opowieści staruszka, mieszkańca sąsiedniej wsi. Także jako aktorzy, którzy inspirowali się wizją i technikami pracy teatru Jerzego Grotowskiego i ośrodka w Gardzienicach.

Podejście do chóralu i liturgii właśnie od tej strony - nie tylko jako rzeczy dostojnych i czcigodnych, ale jako do żywych i głęboko zakorzenionych w nas form duchowej ekspresji - dało wyniki na tyle interesujące i inspirujące, że plany działalności Scholi na najbliższe lata (1996-1998) przybrały kształt projektu: Międzynarodowe Spotkania „Dramat i liturgia” (International Meetings on Drama & Liturgy). Program ten przewiduje współpracę z muzykologami, teatrologami, filologami i filozofami. Wejść w jego skład także warsztaty prowadzone przez najwybitniejszych europejskich wykonawców specjalizujących się w średniowiecznej monodii wokalne. Celem zaś będzie nie tylko dojście do rezultatów artystycznych i naukowych w powszechnie przyjętym sensie tych słów. Będzie nim także zapoznanie mieszkańców - nie tylko gminy Jonkowo, gdzie mieszka większość członków Scholi (reszta dojeżdża na sesję i próby z całej Polski i zagranicy), nie tylko Olsztynian, ale możliwie jak największej liczby ludzi - z ich dziedzictwem kulturowym.

Z siłą tkwiącą w liturgii i organicznie z nią związanym dramacie liturgicznym oraz z praktyką śpiewu chóralowego. Zapoznanie, zainteresowanie i pociągnięcie do współuczestnictwa, do poszukiwania własnych korzeni. Można to określić aspektem edukacyjnym programu, choć słowo to jest chyba zbyt płaskie. Można mówić o integracji środowiska poprzez współudział, przez realizację koncertów i spektakli w żywym kontekście kulturowym. Bardziej zainteresowanych programem Międzynarodowych Spotkań odsyłam do materiałów, które są jego manifestem. Podam tylko kalendarz wydarzeń tegorocznych. Po sesji bożonarodzeniowej nastąpi wielkopostna (przełom lutego i marca), wielkanocna (30 III - 9 IV), letni obóz liturgiczny w lipcu, w sierpniu udział w Międzynarodowym Jarmarku Muzyki Dawnej w Jarosławiu, we wrześniu wyjazd na Korsykę, a jesienią jeszcze kurs z Marcellem Peresem.

Osią styczniowego spotkania było wystawienie przez Scholę w kościele w Jonkowie XII-wiecznego dramatu liturgicznego Ordo Stellae, przeznaczonego na święto Objawienia Pańskiego, a zapisanego w rękopisie z opactwa Saint Benoit nad Loarą. Dramat został wykonany w ramach łacińskiej Mszy według formularza na dzień Trzech Króli - tutaj wszystkie części wykonywali uczestnicy spotkania. Dlatego poprzednie dwa dni poświęcone były przygotowaniu - zarówno teoretycznemu, jak i praktycznemu - do uroczystej liturgii.

Gdy chodzi o stronę teoretyczną, wysłuchaliśmy dwóch wykładów. Teatrolog, profesor Julian Lewański, jak wiele razy podkreślano, wielki autorytet dla członków scholi, był nieobecny z powodu choroby. Jednak reprezentowany godnie przez córkę, przysłał tekst „Artyzm literacki i dramaturgiczno - teatralny w średniowiecznych dramatach liturgicznych”. Natomiast filolog klasyczny i filozof kultury Michał Koss przedstawił „Kilka uwag filologa o Ordo Stellae”. Oba wykłady pozwoliły lepiej zrozumieć to kulturowe, na którym wyrosły dramaty. To bogate, różnorodne, składające się nie tylko z „wysokiej” tradycji teologicznej, opartej na pismach kanonicznych. Uzupełniały ją bowiem również: po pierwsze tradycja apokryficzna, zawierająca przeróżne motywy i uzupełniająca nimi wydarzenia biblijne, następnie schrytlanizowane wątki bardzo archaiczne, w dobie tradycji ustnej funkcjonujące w różnych kulturach, wreszcie repertuar kultury niskiej, plebejskiej, czyli scenki rodzajowe żartobliwe, dosadne, wręcz obsceniczne. „Uwagi filologa” pomogły zrozumieć, dlaczego przybywających do żłobka pasterzy witają akuszerki - nie pełniły one tam funkcji położnych, ale zaświadczały o bóstwie Chrystusa i dziewictwie Jego Matki, co plastycznie opisała tzw. protoewangelia Jakuba. Dowiedzieliśmy się też, jak z ewangelicznych trzech medrów chrześcijańska tradycja uczyniła stopniowo trzech królów oraz na przykład, że z zawartego w dramacie polecenia Heroda by uczeni w Piśmie rozwinęli księgi, wynikać może, że Ordo Stellae powstało.

Zanim jeszcze kodeksy w formie ksiąg wyparły dawniej używane zwoje - czyli wcześniej niż sławny trop Quem quaeritis, od którego wszystkie średniowieczne dramaty miały się jakoby wywodzić.

Ale również istotna była praktyczna część zajęć: próby, na których uczestnicy spotkania (oprócz Scholi, prelegentów i gości byli to przeważnie studenci Studium Muzykologicznego Katechetycznego przy Instytucie Kultury Chrześcijańskiej w Olsztynie, w którym uczy kierownik artystyczny scholi Wolf Niklaus) przygotowali gregoriańskie śpiewy mszalne. Próby prowadził oprócz Wolfa członek scholi Burkard Wehmer, a także Dominique Vellard.

Myszę, że Vellarda przedstawiać nie trzeba. Znany jest w Polsce z występu na festiwalu w Starym Sączu w 1994 roku i udzielonych wtedy wywiadów - odsyłam szczególnie do numeru 2/1994 Canoru oraz prezentacji radiowych. Znany jest też z licznych nagrań radiowych i płytowych z kierowanym przez siebie Ensemble Gilles Binchois, z którym wykonuje muzykę średniowieczną i renesansu. Obdarzony pięknym, lekkim i giętkim, zjawiskowym głosem starał się swój sposób śpiewu przekazać, a przynajmniej zasugerować wszystkim. Godna podziwu była jego wytrzymałość i dokładność. Podczas gdy inny dawno załamałby ręce i przeszedł do początku nad nieudolnością zebranych, mistrz cierpliwie, fraza za frazą, szlifował z nami szczegóły - szczególnie offertorium Reges Tharsis. I okazało się, że nawet duża grupa średnio wprawnych w śpiewie wiernych chrześcijan może nauczyć się wykonywać chorał uwzględniając detale interpretacji zawarte w sangalleńskich neumach, a nawet wyczuwać mocne i słabe stopnie modalne. Nie jesteśmy wcale - nawet w amatorskich i parafialnych zespołach - skazani na śpiewanie równych nut, albo odliczanie ictusów rytmicznych. po prostu trzeba chcieć. Vellard, który do Nowego Kawkowa dotarł niemal prosto z samolotu, przejeżdżając pół zaśniewionej Polski, okazał się być nie tylko znawcą chorału i najwyższej klasy wykonawcą, ale przede wszystkim człowiekiem przyjaznym, życzliwym i z radością dzielącym się swoim rozumieniem muzyki z innymi. Jest to zresztą częsta cecha wykonawców muzyki dawnej, by wspominać biorącego także udział w spotkaniu Marcina Bomusa-Szczyńskiego, spiritus movens dużej liczby ciekawszych wydarzeń muzycznych w Polsce związanych z tym repertuarem.

Rozpiewany autobus z Nowego Kawkowa przewiózł nas wreszcie do dostojnego, wewnątrz ciemnego i przerazliwie zimnego kościoła parafialnego w Jonkowie. W przeżyciu gregoriańskiej Mszy in Epiphania Domini, odprawianej przez księdza Sławomira Kopiaka, Dyrektora Studium Muzykologiczno - Katechetycznego w Olsztynie uczestnikom spotkania i zgromadzonym w kościele ludziom z Jonkowa i okolicznych wsi pomóc miało Ordo Stellae.

Dramat podzielony był na trzy części. Jeszcze przed introitem ujrzelśmy Officjum pastorum - po procesjonalnym wejściu ze śpiewem Invitatorium i psalmu z matutnum Bożego Narodzenia anioł objawił się z ambony pasterzom, ci wyruszyli do złobka oddać cześć Dzieciatku. Dlatego intyfony mszalne na wejście (Dominus dixit ad me) wzięta była z formularza na Boże Narodzenie Po Ewangelię oraz po Komunię śledziliśmy drogę Trzech Króli, którzy prowadzeni światłem gwiazdy przemierzali kościół i pytali zebranych, gdzie mogą znaleźć nowonarodzonego Króla Królów.

Odwiedzili dwór Heroda, wywołując tam zrozumiały niepokój. Wreszcie trafili do złobka za wskazaniem napotkanych pasterzy, złożyli dary i ostrzeżeni przez anioła odeszli. Monodyczny w zasadzie przekaz XII-wiecznego rękopisu wzbogacony został późniejszymi koledami oraz interludiami instrumentalnymi. Rozradowani Objawieniem Panskim wykonawcy na koniec nawet tanczyli, aby potem odśpiewać Te Deum i procesjonalnie wyjść. W ten sposób cała Msza spięta była luką dramatu, który płynnie łączył się z akcją liturgiczną. Podkreślał to zresztą ksiądz Sławomir następnego dnia podczas sesji.

Pod względem wokalnym (poza niewielkimi wypadkami) - i instrumentalnym wykonanie dramatu było przekonujące - spójne, ze szczerą ekspresją, momentami bardzo piękne. Ale w tym momencie dochodzimy do najważniejszego pytania, które tkwiło, jak mi się wydaje, pod powierzchnią kończącej spotkanie niedzielnej dyskusji. Czym jest w istocie dramat liturgiczny? Czy wolno i należy pisać poszczególnym wykonawcom laurki za perfekcję śpiewu, wymowę gestu, zamysły reżyserskie i pomysłowość scenografa? Czy zadaniem aktorów jest zachwycić, zaskoczyć i poruszyć widza - ich działalność zbliżałaby się wtedy do nowożytnie pojętego teatru - czy „tylko” postawić przed oczyma wiernych liturgiczną treść świętą, istniejącą w zbiorowej świadomości i wymagającą jedynie przypomnienia? I nareszcie - czy kryterium oceny ma być głębia przeżycia i zgodność z duchem liturgii, czy stałe, obiektywne kryteria warsztatowej perfekcji? Jaki repertuar środków stoi do dyspozycji wykonawców? Johann Wolfgang Niklaus, kierownik artystyczny Scholi powtarzał, że jest on jeszcze na początku drogi i jest otwarta, skłonna do poszukiwań. Nie ulega jednak wątpliwości, że środki wyrazu - śpiew, gest, układ przestrzeni scenicznej - muszą być podporządkowane kontekstowi liturgicznemu. No i biesiada - zakończyła wieczór. W gościnnej sali Teatru Wiejskiego Węgajty uczestnicy spotkania mogli potanczyć zarówno dawne tańce korowodowe, jak i całkiem dwudziestowieczne walczyki. W ten sposób okazało się, że tradycja muzyczna jest naprawdę żywa, a pogłoski o schyłku cywilizacji przesadzone. Warto było pojechać do Nowego Kawkowa aby wrócić z tym przekonaniem.

Wypada na koniec podziękować organizatorom: Scholi T. W. Węgajty, Samorządowemu Ośrodkowi Kultury Sportu i Rekreacji w Jonkowie, Studium Muzykologiczno - Katechetycznemu przy Instytucie Kultury Chrześcijańskiej i Archidiecezjalnemu Ośrodkowi Rekolekcyjnemu w Nowym Kawkowie oraz sponsorom: Parafii pw. św. Jana Ewangelisty w Nowym Kawkowie, Regionalnemu Ośrodkowi Kultury w Olsztynie, Stowarzyszeniu „Zielona Gmina”, Fundacji Kultury i Instytutowi Francuskiemu w Warszawie, Centrum Francusko - Polskie w Olsztynie, spółce z o.o. FUBAKO i Gospodarstwu Hodowlanemu G. Walczaka z Jonkowa, a nade wszystko Jackowi van Kuikowi z Nowego Kawkowa, którego wysmienita kuchnia jest stałym, bardzo mocnym punktem węgajckich spotkań.

Michał Siciarek